

w tym
NUMERZE:

IGOR ZALEWSKI

Można by rzec, że był jednostką nieresocjalizowalną. Ponad 30 lat spędził w więzieniach. Gdy kradł, przeżywał niemal seksualny orgazm. Dziś pomaga innym wyjść na prostą. Fascynujący wywiad Igora Zalewskiego z byłym złodziejem.

STR. 6

JAKUB BIERNAT

Sami nawet nie wiemy, jak wielki wpływ polska kinematografia ma na wielkie hollywoodzkie produkcje. Choćby scenarzyści „Operacji Argo”, od niedawna dostępnej na DVD, ewidentnie czerpali z Barei

STR. 7

ANTONI NIEMCZYNOWICZ

Jeśli chcesz grać w piłkę wystarczy boisko. Jeśli chcesz jednak zostać kierowcą wyścigowym, to poza autem i sponsorem potrzebujesz licencji wyścigowej, którą zdobyć trzeba na specjalnym kursie. Spróbowałem. Jak mi poszło?

STR. 11

ANDRZEJ MELLER

Jesteśmy w spokojnej, malowniczej górskiej wiosce, a w okolicy czekają na nas wodospady, jaskinie i... wiszące trumny

STR. 12

EMILIA WIŚNIEWSKA

HARLEM SHAKE IS DEAD

Prosta i zdawałoby się absurdalna forma rozrywki błyskawicznie zdobyła popularność. Kluczem do sukcesu jest fakt, że film jest krótki, o spójnym formacie, łatwo powtórzyć schemat i przedstawić swoją własną interpretację. Dzięki indywidualnemu podejściu do tego typu twórczości wideo-mem ulega modyfikacjom i daje możliwości stworzenia zaskakujących scenek. Ale Harlem Shake żył gwałtownie i szybko umarł. Dziś jest już sucharem. STR. 7

NIE BĄDŹ KONIEM, NIE DAJ SIĘ ZROBIĆ

Konsumencki odpór będący efektem zorganizowanej akcji na Facebooku zmusił wielkiego operatora telewizji cyfrowej do zmodyfikowania swojej oferty. Nieco wcześniej, przy kilkukrotnych rządowych próbach wprowadzenia kontroli zawartości internetu, masowe bunty w sieci doprowadzały do tego, że rząd wycofywał się rakiem. Czy więc mamy do czynienia wreszcie w Polsce z szanującym się społeczeństwem obywatelskim, które nie pozwala robić się na każdym kroku w bambuko? Na razie to raczej pierwsze jaskółki.

Do niedawna polski konsument, czyli każdy z nas, był bezradny jak dziecko. Najlepszym testerem mogły być domowa lodówka, spiżarnia i łazienka, albo podróże za granicę, gdy z szokiem zauważaliśmy jak upadł mit smacznych polskich wędlin, nie mówiąc o drobiu. Nawet szynki sprzedawane drożej jako ekologiczne, naturalne czy „bez konserwantów”, po trzech dniach w lodówce zamieniają się w śmierdzące kawałki galarety. Kontrole UOKiK pokazują, że po kilkanaście procent żywności sprzedawanej w naszych sklepach jest niezgodna bądź to z informacją o tym, co ma rzekomo zawierać, bądź nie spełnia rozmaitych norm.

Słabości kontroli, ale i naszą własną bierność skrzętnie wykorzystywały światowe koncerny. Firma Gerber, będąca częścią koncernu Nestle, jako wypełniacz w słoiczkach dla najmniejszych dzieci stosowała MOM (mięso oddzielane mechanicznie) znane z parówek najniższej jakości. Firma tłumaczyła, że

MOM nie jest szkodliwe i stosuje się je powszechnie. Co jednak charakterystyczne, niemieckim dzieciom tego nie serwowała, pomimo że cena słoiczków była zbliżona. Od kilkulecia w Polsce zaczęły

wyraść małe sklepiki czy stoiska z proszkami do prania sprowadzanymi z Niemiec. Otóż zauważono, że ten sam proszek z czwórką na początku kodu kreskowego jest zdecydowanie bardziej wydaj-

ny i lepszy dla ubrania niż ten, który zaczyna się piątką. Pytani o to producenci proszków odpowiadali, że mieszanka preparatu jest dostosowana do „lokalnej specyfiki”.

Czemuś biedny, boś głupi, czemuś głupi, boś biedny – mawia stare porzekadło. Odbiorca lykający bezmyślnie wszystkim, co zaserwuje mu popularny gwiazdor w kolorowej reklamie telewizyjnej, zarzynający się w pracy, by kupić kolejne modne, niepotrzebne mu, a jakościowo beznadziejne produkty - to przeszłość. Dziś na pewno jesteśmy już dużo mądrzejsi. A metod oporu jest kilka.

Pierwsza, najbanałniejsza, ale i najprostsza, to głosowanie portfelem. A więc omijanie produktów złej jakości, kupowanie choćby w owych małych sklepikach, zwracanie uwagi na skład, nie pozwalanie na faszerowanie naszych organizmów zespołem utrwalaczy zaprawionych glutamianem sodu. To już się stało. Efekty widać, choćby w sieciach dyskontowych, które zdecydowanie podniosły jakość sprzedawanych produktów, wyczuły, że gust klienta się sublimuje - niech osławione wino z Biedronki posłuży tu za przykład.

Bardziej zaawansowaną formą, tak naprawdę raczkującą dziś w Polsce, jest zorganizowany konsumencki protest, przeprowadzany zazwyczaj za pomocą portali społecznościowych mała rewolucja egipska stawiająca na baczność zarządy koncernów i wymuszająca na nich zmianę polityki. O tym co zrobić, by taki protest był skutecznym przeczytacie w środku numeru.

STR. 3-4

SERCOŁAMACZE Z DYWIZJONU 303

RAFAL JAWORSKI

W powietrzu byli postrachem niemieckich pilotów. Najbitniejszą eskadrą w Bitwie o Anglię, która przyczyniła się do tego, że Niemcy nie zajęli Wielkiej Brytanii. Jednak część z Anglików, którzy kochali polskich pilotów w powietrzu mniej cenili ich, gdy powracali do baz lotniczych. Było to spowodowane tym, że polskich

bohaterów po godzinach pracy nadmiernie cenili żony i córki Anglików. A herosi, jak to herosi, a zarazem dżentelmeni – damom nie odmawiali. Jakkolwiek by to niepoprawnie dziś brzmiało, Dywizjon 303 był bodajże najbardziej heteroseksualną jednostką drugiej wojny światowej.

STR. 8-9



DOŁĄCZ DO AKCJI „KONCEPTU” - „Naukowy Nobel dla Polaka” i zgłoś swojego kandydata (wraz z uzasadnieniem na stronę maszynopisu) do redakcji konceptu na adres: redakcja@gazetakoncept.pl



Będzie więcej kobiet inżynierów (inżynierek?)!

Studia techniczne wybiera coraz więcej dziewczyn. W tej chwili stanowią one już 36 procent wszystkich studentów uczelni technicznych, a jeszcze pięć lat temu było ich o 6 procent mniej - takie dane płyną z raportu „Kobiety na politechnikach 2013”. Zdaniem jego autorów, to między innymi efekt prowadzonej od kilku lat akcji „Dziewczyny na politechniki” (wspólnego projektu Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych i Fundacji Edukacyjnej Perspektywy). Ale warto podkreślić, że uczelnie techniczne w ogóle przeżywają rozkwit. Wystarczy wspomnieć, że o ile w ostatnich pięciu latach łączna liczba studentów spadła o blisko 200 tys., to właśnie jedynie politechniki mogą pochwalić się tym, że studiujących im przybywa. Absolwentów szkół średnich przekonuje do takiego

wyboru m.in. polityka państwa. Na wsparcie kierunków studiów, które zostały uznane za kluczowe dla rozwoju gospodarki (tzw. kierunki zamawiane) przeznaczono już 1,2 mld zł. Studenci takich kierunków otrzymują stypendia motywacyjne, korzystają z dodatkowych kursów, przykładana jest też coraz większa uwaga do atrakcyjności i wykorzystania nowoczesnych technologii podczas zajęć.

Absurdy na uczelniach: opłata za zwolnienie z WF-u

Za indeks, legitymację, za wyjazd w teren, materiały, dyplom - lista opłat, które uczelnie pobierają od studentów bywa w wielu przypadkach bardzo długa. Dzieje się tak, mimo że prawo dokładnie określa za co szkoły wyższe mogą żądać od studiujących wykładania dodatkowych pieniędzy. Tymczasem studenci alarmują, że popularna jest praktyka omijania ustawowych przepi-

sów przez uczelnie. - Pobierają one podobne opłaty, tylko inaczej nazwane - mówi Piotr Müller, przewodniczący Parlamentu Studentów RP. Częstym problemem bywa podnoszenie czesnego bez zgody studentów, bywają też tak kuriozalne przypadki, jak opłata za nieterminowe złożenie zwolnienia z wychowania fizycznego. Studenci chcą więc dokładnego określenia katalogu opłat dostępnego na każdej uczelni, aby kandydat już w momencie, kiedy rejestruje się na uczelnię i przystępuje do walki o indeks, wiedział za co będzie musiał płacić. Zmiany, które popiera resort nauki i szkolnictwa wyższego, mogłyby zacząć obowiązywać w roku akademickim 2014/15. Czy Sejm zaakceptował proponowane poprawki wiadomo będzie prawdopodobnie w maju.

127 stypendiów dla młodych naukowców

Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej rozstrzygnęła 21. konkurs w programie START i wyłoni-

ła 127 tegorocznych laureatów - młodych, wybitnych uczonych stawiających swoje pierwsze kroki w pracy naukowej. Każdy z nich otrzyma od fundacji stypendium w wysokości 28 tys. zł, które można przeznaczyć na dowolny cel. Tegoroczni stypendyści zostali wybrani spośród 1076 kandydatów (startowali zarówno kandydaci ubiegający się o stypendium po raz pierwszy, jak również stypendyści z ubiegłego roku przedłużający stypendium). Najwięcej wyróżnionych młodych naukowców ma Uniwersytet Warszawski (29 osób). W ramach stypendium START fundacja przyznaje też specjalne wyróżnienie dla kandydatów najwyższej ocenionych w konkursie. W tym roku otrzymali je dwaj badacze: dr n. med. Wojciech Fendler z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi oraz mgr inż. Grzegorz Soboń z Politechniki Wrocławskiej. Kwota ich stypendium zostanie podwyższona do 36 tys. zł.

Na poznańskiej polibudzie rozpoczął się (9 kwietnia i potrwa do czerwca) cykl spotkań dla studentów dotyczący... zasad savoir-vivre. - Będzie to interaktywna forma wykładu, dyskusji, warsztatów na temat kultury studenckiej, którą każdy przyszły i obecny inżynier powinien posiadać - wyjaśniają organizatorzy. - Pierwsza edycja szkolenia spotkała się z ogromnym zainteresowaniem studentów, przybyli tłumnie i prosili o więcej. Studenci dowiedzą się, kiedy wręcza się wizytówkę, jakiego koloru nie wypada nosić na przyjęciu i kto powinien pierwszy schodzić ze schodów. Która zasada kindersztuby łamana jest najczęściej w codziennym życiu uczelni? - Zasada wzajemności - uważa Michał Brzóska, kierownik rektoratu Politechniki Poznańskiej, inicjator zajęć. - Jeśli profesor oczekuje, by studenci zwracali do niego per „panie profesorze”, nie powinien do nich mówić na „ty”.

Dla polskich studentów najważniejsze: zdrowie, rodzina i praca

60-70 proc. polskich studentów gotowych jest się przeprowadzić do innego miasta albo innego kraju, by znaleźć lepszą pracę - wynika z badania przeprowadzonego przez firmę consultingową Deloitte. W porównaniu z młodzieżą z pozostałych 10 badanych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, młodzi Polacy są umiarkowanymi optymistami. Lepiej swoje szanse na rynku pracy i sytuację gospodarczą oceniają mieszkańcy państw bałtyckich. Największymi pesymistami studenci z krajów bałkańskich. Polscy studenci i świeżo upieczeni absolwenci wysoko oceniają swoją wartość jako aktualnych lub potencjalnych pracowników (73 proc.). Ponad 60 proc. uważa, że ma wyższe kompetencje niż inni kandydaci, a blisko połowa wierzy, że w ciągu roku ma szansę znaleźć interesującą pracę. Wyniki badania skłaniają też do zrewidowania popularnego poglądu o jednorodnych cechach przedstawicieli pokolenia Y. Praca jest ważna dla wszystkich badanych, choć dla każdego z innych powodów: praca jako wartość w życiu młodych osób zajmowała na ogół wysokie miejsce (62,3 proc.), choć nie tak istotne jak rodzina (86,2 proc. respondentów), zdrowie (82,3 proc.), czy własny rozwój (76,7 proc.).

Nie pozwolić wymazać

We wtorek 9 kwietnia w sali kurialnej przy ulicy Floriańskiej 3 odbyło się kolejne spotkanie z cyklu OTWÓRZmy OCZY, którego gościem był Michał Nowak - uczestnik badań na Powązkach Wojskowych na Kwaterze „Ł” oraz członek stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Tematem rozmowy były prace ekshumacyjne Żołnierzy Wyklętych na Powązkach. Słuchacze dowiedzieli się, iż na „Łączce”, która to kwatera stanowi kwadrat o boku około 18 metrów, odnaleziono szczątki 116 osób. Dalsze prace przewidują ekshumację kolejnych ok. 250 osób, które spoczęły w masowych jamach w tym miejscu, które było wielokrotnie przeobrażane: nawieziono tu m.in. 1,5-metrową warstwę ziemi, utworzono wysypisko śmieci. Ostatecznie Cmentarz Powązkowski powiększył swój obszar o kwaterę „Ł”, a w miejscu tym chowano nierzadko katów tych, którzy walczyli o wolną Polskę po 1945 roku. Wszystkie te zabiegi miały na celu wymazanie z ludzkiej pamięci czci o Żołnierzach Wyklętych. Gość spotkania przedstawił ponadto zakres prac mających na celu identyfikację ciał, która ma charakter przedgenetyczny (antropologiczny i medyczno-sądowy) oraz genetyczny. Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów zbiera materiał genetyczny potomków polskich bohaterów aby ustalić miejsca pochówków m.in. Żołnierzy Wyklętych. Kolejne spotkanie OTWÓRZmy OCZY odbędzie się 14 maja przy ul. Floriańskiej 3. Profesor Marek J. Chodakiewicz przedstawi wykład na temat polskości w dzisiejszych czasach.

Wiesz jak zachować się w każdej sytuacji?

Jak powinno się zachować, jak pisać, mówić, a nawet słuchać?

ŹRÓDŁA: www.studentnews.pl; www.polskieradio.pl; www.deloitte.com; www.fnp.org.pl; www.lepszypoznan.pl



aromatyczną kawę i przepyszne ciasta
znajdziecie tylko w kawiarniach W Biegu Cafe

z tym kuponem

rabat 10%*

możliwość organizowania imprez

Warszawa:

- Pl. Zbawiciela (Mokotowska 19),
- Świętokrzyska 18,
- Mercedes Cafe (Gottlieba Daimlera 1),
- Plac Trzech Krzyży 10/14,
- Arkadia Al. Jana Pawła II 82,
- Atrium Tower, Al. Jana Pawła II 25

Wrocław:

- Arkady Wrocławskie (Powstańców Śl. 2-4),
- Sky Tower (Powstańców Śl. 95).

Łódź:

- Manufaktura (Karskiego 5),
- Piotrkowska (Piotrkowska 69),
- Pasaż Łódzki (Jana Pawła II 30).

Sopot:

- Promenada Sopocka (Bohaterów Monte Casinno 63)

Poznań:

- Stary Browar Półwiejska 42

* rabat naliczany tylko przy okazaniu kuponu

www.wbiegucafe.pl



PODREĆCZNIK FACEBOOKOWEGO REWOLUCJONISTY



WITOLD SKRZAT

Spolecznościowe akcje społeczne i konsumenci to nie kaszka z mlekiem. Wielu próbuje, niewielu skutecznie wiedzie fejsbukowy lud na barykadę. Poniżej pokazujemy jak z zimnym profesjonalizmem wzniecać e-rewolucje.

Myślicie, że to takie proste? Logujesz się do Fejsa, zakładasz nowe wydarzenie lub fanpage, wpisujesz co cię boli i bum!, nagle twój głos słyszą tysiące, jeśli nie miliony. Po chwili wielkie korporacje już chwieją się w posadach, bo nadepnąłeś im na odcisk. Czasem, rzeczywiście, zaczyna się obiecująco. Jak w przypadku pani Kamili z Lublina, która lubi kupować w Biedronce. Wiadomo – tanio, szybko, bezproblemowo. Do czasu, gdy kilka tygodni temu zakupiła mleczną kaszkę Nestle dla dzieci. Po wysypaniu jej do talerza zobaczyła coś, co wyglądało na szczura. Co tu zrobić? Pani Kamila zrobiła zdjęcie feralnego posiłku i zamieściła je na Facebooku.

– Założę im sprawę, nie może tak być, że będą narażali życie dzieci – skomentowała pod spodem.

RYKOSZETEM W MATKĘ

Troskliwa mama miała wielu wirtualnych znajomych, zatem w sieci zawrzało. Przerazeni rodzice przekazywali sobie link do drastycznego zdjęcia, o sprawie napisało kilka mainstreamowych portali. Pani Kamila nie została jednak gwiazdą, okazała się być meteorem Facebooka. Szyki pokrzyżowało jej Nestle, które na bieżąco monitorowało sieci społecznościowe i tym samym doskonale wiedziało, co wypisuje pani Kamila. Do tego koncern był z wkurzoną konsumentką w stałym kontakcie. Mleko niby trochę się rozlało, ale koniec końców impulsywna matka przekazała kaszkę specjalistom. Wyszło, że to nie żaden szczur, a gruda mąki. Pani Kamila od bohatera zjechała do zera. Co zrobić, by nie podzielić jej losu? Pamiętać o dwóch końcach kija. Pete Cashmore,

twórca kultowego serwisu Mashable mówi: Facebook to dymiący rewolwer.

I przyznaje, że robić rewolucję też trzeba się nauczyć. Wspierając się głosem specjalistów z branży pokażemy wam, jak skutecznie wzniecać obywatelskie ruchy w mediach społecznościowych. Tak, by strzelając do grubych ryb, nie ranić się w stopę.

200 MLN SZPIEGÓW

Pierwsza zasada – niby oczywista, ale jak widać (znów p. Kamila od kaszek) – nie dla wszystkich. To fakt, że reguła „w sieci każdy cię widzi” działa w obie strony. Udana akcja to nie tylko nagły wysyp znajomych i kliknięć „lubię to”, ale i magnes na szpiegów. Jeśli publicznie, w sieci podnosimy zarzuty wobec czegoś lub kogoś, nie możemy nie doceniać wiedzy i sprawności przeciwnika. Nie tylko Nestle, ale i wszystkie międzynarodowe koncerny, a także część np. ministerstw oraz instytucji państwowych ma w zespole public relations przynajmniej jedną osobę zajmującą się monitoringiem internetu i sieci społecznościowych. A ta wcale nie jest bezbronna wobec rozgadanej masy fejsbukowiczów, także tych konfabulujących.

– Przez dwa lata działalności dla naszych klientów przeanalizowaliśmy ponad 200 mln wpisów – przyznaje Michał Sadowski, szef Brand24, narzędzia do monitorowania sieci społecznościowych.

Płacąc kilkaset złotych miesięcznie abonamentu można na bieżąco śledzić każdy wpis zawierający wybrane, kluczowe słowa. W kilkadziesiąt sekund przeczesuje się w ten sposób dyskusje na Twitterze, Facebooku i pomniejszych forach. Startupy takie jak

np. Brand24 dodają do takich usług także raporty analityczne, pokazujące kontekst i nacechowanie emocjonalne wypowiedzi internautów.

– Monitoring treści w internecie to taki system wczesnego ostrzegania o nadciągających problemach – tłumaczy w „Pulsie Biznesu” Katarzyna Przewuska, dyrektor zarządzający agencji marketingowej Havas Worldwide Warsaw.

Takie molochy jak Havas stale monitorują kilkaset hasel i dziesiątki kluczowych osób, tzw. liderów opinii. Bacznie obserwują, czy ktoś przypadkiem nie próbuje burzyć Bastylli. Jeśli burzy łamiąc prawo, koncerny nie wahają się użyć nie tylko swojej armii PR-owców, ale i prawników.

BEBECHY NA BARYKADZIE

Internetowy szum najlepiej wywołują ci, którzy mają za sobą odpowiedni trening. Takie osoby wiedzą, że udana rewolucja to nie tylko sensoryczny news, teza, błyskotliwe hasło, ale przede wszystkim podbudowa, praca u podstaw. W walce konsumenta czy obywatela liczy się każda para pomocnych rąk. Te można zyskać np. konsekwentnym tkaniem sieci kilkuset wirtualnych znajomych. Sama sieć rozsypie się jednak w drobny mak, jeśli w obywatelskiej akcji zabraknie zimnego profesjonalizmu, dobrej znajomości technicznych bebeczków. Bez tego rewolucja nie nabierze nigdy charakteru sprawnej akcji marketingowej. Wie o tym np. Łukasz Misiukanis, którego firma notuje kilkaset tysięcy złotych przychodów co miesiąc. Kto jej płaci? Wszystkie najbardziej znane marki w Polsce. W jakim celu?

– Moja agencja Socializer zarządza reputacją marek, produktów w mediach społecznościowych, tworzy także dla nich strategie komunikacyjne. Dziś więc jestem po przeciwnej stronie barykadę niż np. Dawid Zieliński z antync+, ale kiedyś byłem po tej samej – zaznacza Łukasz Misiukanis.

Kilka lat temu Misiukanis organizował akcję „Oszukani przez PARP”, w której domagał się równego traktowania firm składających wnioski o dofinansowanie ich projektów technologicznych. Dbając m.in.

o swój interes (składał wniosek do PARP), postanowił zainwestować w to trochę pieniędzy. Wykupił domenę internetową (podobnie zrobił m.in. administrator antync+), zbudował profesjonalną witrynę internetową, pozycjonował ją w wynikach wyszukiwania, zapłacił za jej kampanię reklamową w Google, wykonywał analizy prawne oraz kontaktował się z wybranymi dziennikarzami. Bywały tygodnie, gdy Misiukanis spał ledwie po 5 godzin na dobę. Oplacało się – przy „Oszukanych przez PARP” dopiął swego, a doświadczenia wykorzystał do zbudowania zyskowego biznesu w sieci.

SZUM BAWI, SZUM SZELEŚCI

Sztuka e-rewolucji nie ogranicza się jednak tylko do rzucania granatami i sprawnego budowania okopów. To także fajerwerki.

– Jednostronna, agresywna komunikacja to nie jest sposób na długofalowe zjednywanie sobie rzesz fanów i na aktywizowanie ich do działania – przyznają specjaliści z branży social media.

Dawid Zieliński z antync+ na pierwszym planie umieszcza zatem wzory wypowiedzeń umów z n i Canal+. Ale jednocześnie poniżej zamieszcza sondy, śmieszne obrazki, linki do tekstów i wideo (także tych krytycznych wobec postulatów jego strony). Odpowiada na pytania internautów, szpera, szuka, doradza. Podsyca emocje, bawi, intryguje, prowokuje. Przynajmniej kilka razy dziennie daje więc sygnał, że antync+ tętni życiem, płynie wartko w głównym nurcie, kontroluje obieg informacji, opiekuje się każdym ze 100 tysięcy fanów profilu.

– Tak naprawdę nie siedzę na stronie cały dzień, tylko parę godzin. Normalnie chodzę na zajęcia na uczelni – przyznaje Dawid Zieliński w rozmowie z „Konceptem”.

A w branży już mówi się, że administrator antync+ nie musi się obawiać o pracę po ukończeniu szkoły. Jego rewolucyjny zapal i talent doceniają firmy pokroju Socializera. Nie będzie więc zaskoczeniem, jeśli ten student dziennikarstwa, wzorem Misiukanisa, trafi na drugą stronę barykadę. W cyfrowym świecie ten, kto dobrze sieje szum, ten zbiera szeleści. Banknotów. ■

nc+

FEJS

SKUTECZNIEJSZY
NIŻ GŁODÓWKAJAROSŁAW
HEINZE

Nie należę do osób, które wytykają ludziom ich fizyczne niedoskonałości. Ale pewne wydarzenie z 21 marca br., w zderzeniu z wydarzeniami, jakie nastąpiły potem, może wydawać się szczególnie groteskowe.

Oto mierzący niespełna 160 cm wzrostu, Edward Mischczak, dyrektor programowy TVN-u, oznajmia podczas konferencji prasowej dotyczącej połączenia Cyfry+ i tvn-owskiej „eNki”: „To będzie gigant!”. To jedno zdanie wiele też mówi o podejściu twórców nowej platformy cyfrowej do całej operacji. Pewni swego, już byli w ogródku i witali się z gąską, myśleli, że można zdobyć szczyt bez wspinaczki. Ups...

LICZYĆ JUŻ UMIEMY

Plan był prosty jak rozciągnięty drut wysokiego napięcia – mamy razem 2,5 mln abonentów, w ciągu 5 lat dobijamy do przynajmniej 5 mln i rządymy rynkiem! Nasza oferta jest teraz jeszcze bardziej cacy, więc klienci z miłym pocałowaniem naszego logo na ekranach swoich telewizorów łykną wszystko to, co im podsunie. Przecież Polacy to tak durny naród, że można im wcisnąć każdy kit, każdą umowę, bo przecież ponad połowa z nich w ogóle nie czyta umów finansowych, które podpisuje. Hm...niby logiczne. Co zatem się stało, że blitzkrieg szybko zamienił się w chaotyczny odwrót z pola walki?

Niektórzy z Was może pamiętają historię e-Bay w Polsce. Wchodzili kilka lat temu do naszego kraju jakby tutaj była pusty-

nia w e-handlu. „Wow, światowy potentat w Polsce” miało załatwić wszystko i zawładnąć rynkiem. W dodatku, z Ameryki! Tymczasem Polacy może wielu rzeczy się nie nauczyli, może są niedoskonalimi, może mają swoje kompleksy wobec wielkiego świata. Ale jednego się już z pewnością nauczyliśmy – liczyć własne pieniądze i wypełniać rynkowe nisze dzięki swojej pomysłowości. Stąd e-Bay obszedł się smakiem traktując nasz kraj jako kolejną swoją kolonię i odbił się od żelbetonowej ściany takich portali jak Allegro. Nie docenili nas, byli ślepi.

Przykład fuzji Cyfry+ i N dowodzi czegoś więcej – otóż w sposobie traktowania klientów spotkał się ślepy z głuchym. Łącząc te dwie dysfunkcje, bo mówimy przecież o zjednoczeniu biznesowych sił dwóch firm doskonale znających polski rynek, bo funkcjonujących już na nim od wielu lat. I to z powodzeniem. Tak jak pycha i zachłanność zgubiła Lehman Brothers w 2008 roku, tak pycha i zachłanność uspiła czujność i rozleniwiała zarządzających nc+.

ROK 1940 POWTÓRNIĘ

Kilka przykładów, które o tym świadczą? Proszę bardzo: tworzą swój profil na FB dwa tygodnie przed startem i nie odpowia-

dają na żadne pytania. Już kilka godzin po ogłoszeniu oferty, wywołane zostaje klienckie tsunami zacierające w stronę nc+ z prędkością światła. Co robią władzę nowej platformy cyfrowej? Co robią w zaciszu gabinetów nie wiadomo, ale na zewnątrz robią NIC. Po 4 dniach do dziennikarzy wychodzi prezes firmy, Francuz Julien Verley i oznajmia, że mimo krytyki platforma nc+ nie zamierza zmieniać swojej oferty. I dodaje słowa, które przyprawiają konkurencję o szal radości: - Jestem zaskoczony reakcją mediów i abonentów. Wydaje mi się, że głównym problemem jest niezrozumienie naszej oferty.

W tym czasie, profil anty nc+ na FB miał już ponad 40 tys. zwolenników (potem urosnie do ponad 100 tys.). Nc+ głuche i ślepe brną dalej. Zaczęło wysyłać do swoich abonentów propozycję nie do odrzucenia: przechodźcie do nowej telewizji na naszych warunkach, a jeśli coś chcecie i możecie zmienić, to jedynie na pakiet droższy. No i tyle z blitzkriegu. Bo kilka dni później nastąpił 1940 rok w taktyce francuskiej firmy, czyli znany z ich historii – odwrót, czy wręcz kapitulacja. To zjawisko w przypadku Francji od końca I wojny światowej jest już standardem. Przed starciem i na jego początku buńczuczne strozenie piór, a kiedy wiadomo, że ma się do czynienia z silniejszym – natychmiast wciągana jest na maszt biała flaga.

PAŃSTWO DZIAŁA PO BUNCIE

Od strony wizerunkowej – kompletna kłapa. Nie mieli przygotowanej żadnej strategii komunikacji, reagowali z szybkością ślimaka, kiedy powinni gęparda, brakowało strategii komunikacji w zarządzaniu sytuacją kryzysową, pożarli się od środ-

ka (kilka dymisji), klienci odbijali się od infolinii komunikatem, że „czas oczekiwania na rozmowę z konsultantem wynosi 20 minut”. I na końcu nastąpiły wymuszone przeprosiny, w które niewielu uwierzyło. Nie uwierzyło, bo tak naprawdę zwrot w postawie nc+ nastąpił nie wtedy, kiedy klienci zaczęli się buntować, tylko wówczas, kiedy do akcji wkroczyło państwo. A konkretnie Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. No, ale przecież 80 mln zł piechotę - moi drodzy - nie chodzi, a tyle nc+ mógłby (może?) zapłacić kary za stosowane praktyki wobec klientów. Swoją drogą zastanawiające, jak to jest: kiedy łączą się w Polsce dwa banki nie mogą one aneksami i innymi swoimi sztuczkami przymuszać klientów do zmiany zawartych już umów kredytowych, z hipotecznymi włącznie. A łączące się telewizje mogą? Przecież to nie tylko ten sam obszar prawny (kraj), ale w wielu przypadkach ci sami – z imienia i nazwiska – ludzie. Martwi jedno: że państwo działa dopiero po buncie obywateli. Pociesza też jedno: że FB jest już skuteczniejszy niż strajk głodowy. I zdrowszy.

Martwi jedno: że państwo działa dopiero po buncie obywateli. Pociesza też jedno: że Facebook jest już skuteczniejszy niż strajk głodowy. I zdrowszy.

Jeśli jesteś urodzonym smurfem Pracusiem, nie masz pieniędzy albo po prostu nudzisz się na leżaku, to ten tekst jest właśnie dla Ciebie.

JESLI NIE WIECIE CO ROBIĆ W WAKACJACH...

KATARZYNA
DĄBROWSKA

Warto zastanowić się co - poza dorabianiem - można robić w trakcie studiowania, by się po prostu rozwijać. Na początek naszego kilkunastotygodniowego cyklu na tapetę bierzemy czas wakacji. Bo firmy, instytucje publiczne i organizacje pozarządowe mają całkiem ciekawą ofertę. Trzeba ją tylko umiejętnie wyszukać. Można podszlifować język, próbować swoich sił na zagranicznych uczelniach czy przyglądać się z bliska organizacji imprez, które znamy z mediów.

ZA GRANICĄ NIE TYLKO NA SAKSY

Studenckie wakacje za granicą kojarzą się ze zbieraniem winogron w Toskanii, taśmą montażową w niemieckiej fabryce czy zmywakiem w irlandzkim pubie. Ci, którzy byli na saksach wiedzą, że to stereotypowy obraz - zwłaszcza w czasie kryzysu. Wiedzą również, że harówka się opłaca - za pieniądze z zagranicznych wakacji można przeżyć rok akademicki w Polsce. Może dało by się połączyć naukę z pracą, nawet poważniejszą, niekoniecznie za pieniądze? A możliwości są...

WORKCAMPY NIE TYLKO DLA WYTRWAŁYCH

Co roku setki organizacji pozarządowych w Europie i na świecie zapraszają do siebie wolontariuszy na międzynarodowe obozy zwane workcampami. W ciągu kilkunastu dni ludzie z różnych krajów robią coś pożytecznego dla lokalnych społeczności. Mogą naprawiać dachy w ukraińskim skansenie architektury drewnianej, przygotowywać festiwal dla dzieci na Morawach czy rekonstruować spalony gotycki zamek w Czechach - wspominają wolontariusze na stronie Stowarzyszenia „Jeden Świat”. Praca trwa pięć dni w tygodniu przez 6 godzin, a tematyka obozów jest bardzo szeroka - od pracy w domach dziecka po konkretne zadania typu oczyszczanie plaż i lasów czy budowa placu zabaw. Workcampsy są nieporównywalnie tańsze od kursów językowych za granicą i dają poczuć smak życia w miejscu, które odwiedzamy.

NAUKA W WAKACJACH...? NIE ZAWSZE BRZMI STRASZNI!

Studia za granicą to już skok na głęboką wodę. A co jeśli moglibyśmy mieć próbkę zajęć akademickich, przez kilka tygodni, w czasie wakacji? Niż demograficzny powoduje, że uczelnie w Europie biją się o najlepszych studentów. Żeby dać się poznać organizują między



To, jaka każda wakacyjna praca jest, okazuje się w praniu. Ben Southall w 2009 wygrał konkurs na posadę reklamowaną jako „Najlepsza praca świata. Miał mieszkać na ślicznej australijskiej wyspie Hamilton, przechadzać się po plaży i mieszkać w luksusowej rezydencji, a za to wszystko pobrać pensję w wysokości 150 tysięcy rocznie. Rajską praca skończyła się ukąszeniem meduzy, po którym Southall omal nie umarł.

innymi letnie kursy dla obcokrajowców. Zainteresowani mogą nawet starać się o stypendium. Na przykład uniwersytet w Oslo oferuje kursy w zakresie kultury i sztuki Norwegii, norweskiej polityki społecznej oraz rozmaitych zagadnień międzynarodowych. Z kolei na kursach Fińskiej Akademii Technologicznej dominują nauki ścisłe: technologia ochrony środowiska, digitalizacja czy matematyka stosowana. Taki wyjazd może okazać się wstępem do odbycia części studiów (nie tylko w ramach Erasmus) lub kontynuacji studiów II stopnia na zagranicznej uczelni.

WOLONTARIAT CZYLI POZYTECZNIE I ATRAKCYJNIE

Większość międzynarodowych imprez sportowych i kulturalnych nie odbyłaby się dziś bez udziału setek wolontariuszy, którzy zajmują się widzami, obsługują biura prasowe, czuwają

nad porządkiem. Zapłatą jest darmowe zakwaterowanie, wyżywienie, no i - co najważniejsze - wejście na koncerty, mecze - wszystkie największe atrakcje za darmo. W przypadku dużych imprez typu Sziget Festiwal w Budapeszcie czy Igrzyska Olimpiad Specjalnych, ogólna zasada jest taka, że rekrutacja wolontariuszy rozpoczyna się na rok, półtora roku wcześniej. Jeszcze teraz możemy zgłosić się na brytyjski Cheltenham Festival, w ramach którego odbywają się cztery różne tematyczne festiwale: jazzu (maj), nauki (czerwiec), muzyki (lipiec) i literatury (październik). Sponsorem tego ostatniego jest wydawca The Times, a dzięki sprzedaży około 85 tys. biletów festiwal pretenduje do miana jednej z najbardziej prestiżowych imprez literackich świata. Trwa 10 dni, a wolontariusze mogą opiekować się artystami biorącymi udział w warsztatach, wystawach i imprezach dla dzieci. A w sporcie?

Są jeszcze miejsca dla tych, którzy chcą pomagać w Mistrzostwach Europy w Piłce Siatkowej Mężczyzn w Danii i właśnie rozpoczęła się rekrutacja wolontariuszy na Mistrzostwa Świata Piłki Nożnej... 2014 w Brazylii. Zainteresowała Cię któraś propozycja? Warto już dziś się za to zabrać. ■

WIĘCEJ INFORMACJI NA STRONACH:

WORKCAMPY
www.workcamps.pl, www.jedenswiat.org.pl
LETNIE SZKOŁY
www.eastchance.com
WOLONTARIAT NA FESTIWALACH
- strony organizatorów
WOLONTARIAT NA IMPREZACH
SPORTOWYCH
- oficjalne strony imprez i krajowe
odpowiedniki polskiej www.v4sport.eu

Józef Grzyb miał ciężkie dzieciństwo. Jeszcze jako nastolatek został złodziejem i alkoholikiem. Szybko pan postanowił odmienić swoje życie i dziś odwiedza zakłady karne jako wolontariusz przekonujący Igorowi Zalewskiemu. Całość rozmowy można przeczytać w książce „Całe życie kradłem”.

CAŁE ŻYCIĘ KR



Pamiętasz swoją pierwszą większą kradzież?

Moja babka, która mnie wychowywała, była osobą religijną i jeśli akurat mnie nie biła, to siedziała w kościele. Tam odżywała. I wymyśliła sobie, że zrobi ze mnie ministranta. Nawet dobrze mi tam szło. Robiłem „ministrancką” karierę, ale szybko zauważyłem, że i w kościele można coś podprowadzić. Kiedy były u nas śluby, to na zakończenie ceremonii obchodzono ołtarz, po drodze wrzucając na tacę „co łaska”. I kiedyś po ślubie kościelny poprosił mnie żebym pogasił świece, co zrobiłem, a w drodze na zakrystię postanowiłem wziąć tacę. Zgarnąłem z niej 500 złotych – puch za koszulę. Pamiętam nerwy czy się nie kapną. Ale oni mówią tylko: „dobrze, synku, dobrze”. A ja z kamienną twarzą, bo już byłem wyćwiczony w kłamaniu.

Złodziejstwa trzeba się uczyć?

Przede wszystkim trzeba mieć wrodzony dryg. Ja miałem, bo bozia wyposażała mnie w zmysł obserwacji. Widziałem więcej niż inni, miałem oko do okazji do skubnięcia. Ale nauki też pobierałem. Mnie uczył taki stary recedes, jeszcze przedwojenny, ze szkoły lwowskiej. Pan Rysio na niego wołano. Ale panie Ryniu. Pokazywał ruchy, uczył jak się otwiera torebki, demonstrował jak facetowi wyciąć portfel z tylnej kieszeni. Kazał ćwiczyć różne triki na kole-dze. Opowiadał, jak zrobić sztuczny tłok przy ofercie, żeby ją zdeorientować. Ale podstawą była dla niego spostrzegawczość. Ona była ważniejsza, niż technika.

Inną ważną sprawą była dla niego mina złodzieja. Zabraniał nam obserwować to co robimy, „iść” za tym, że kradniemy. Ćwiczyliśmy to przy lustrze. Zwracał też uwagę na wygląd zewnętrzny, który nie mógł budzić podejrzeń. Złodziej po prostu nie mógł wyglądać na złodzieja. Powinien być dobrym aktorem. Organizował nam też praktyki – obserwował jak kroimy ludzi w Chojnicach, a nawet razem jeździliśmy do Bydgoszczy, gdzie nas egzaminował. Nie chwalać się, ja byłem jego ulubionym uczniem, bo w mąg dostrzegałem okazje. Moi kumple bardziej bazowali na sile fizycznej – woleli przydusić, walnąć, a to nie było w guście naszego mistrza. Ale i oni musieli umiejętnie dobierać ofiary – słabe, ale z grubymi portfelami. Więc dobry złodziej musi być też niezłym psychologiem, musi dobrze czytać ludzi.

Jak kradłeś to pracowałeś?

Pracowałem po to, żeby kraść. Dosłownie. Zakłady pracy w Polsce Ludowej to były wielkie dojne krowy, które okradali absolutnie

wszyscy. Złodziejstwo było normą. To była właściwie część systemu. W latach 80. pracowałem w Celulozie w Kwidzynie. Inżynier, który mnie zatrudniał skierował mnie do takiego fajnego działu, gdzie skomplikowane urządzenie uzyskiwało siarczan gliny do uszlachetniania papieru. To był dział zamknięty, byle kto nie mógł tam wejść. Pracy za wiele tam nie było, bo nad tym uszlachetnianiem czuwał komputer. I dlaczego inżynier skierował mnie właśnie tam? Po prostu potrzebował kogoś takiego, jak ja. Tam wkoło naszego hangaru mnóstwo materiałów, farby, bo zakład się cały czas budował. A kadra kierownicza też się budowała wokół Kwidzyna. I miała pod nosem wszystko, co potrzebne im było do ich domków i dacz. W dodatku za darmo.

Kłopot był w wyprowadzeniu materiałów poza Celulozę. Ciężarówki nie mogły wyjeżdżać przez główną bramę, a na bocznych były stanowiska do kontrolowania tego, co się wywozi. Była specjalna brygada, która to kontrolowała. Ale szło to obejść. Ponieważ pracowałem w nocy, to dość spokojnie chodziłem po kombinacie i robiłem włamanie do rozmaitych baraków i magazynów. Kradłem to, na co miałem zamówienie od przełożonych. Jeden inżynier chciał farby, inny cegły... Wnosiłem to do naszej hali, gdzie spokojnie czekało na transport na zewnątrz. Szybko poznałem jedną strażniczkę, którą zdybałem z żonatym kochankiem. A ona i tak chciała zarobić. Więc nie za często, ale czasem na swojej zmianie puszczała ciężarówkę z dostawą dla budujących się inżynierów... Oj, Kwidzyń i okolice to mi wiele zawdzięczają jeśli chodzi o budownictwo jednorodzinne.

W więzieniu spędziłeś łącznie 35 lat. Byłeś charakternym, czy też jak to się później nazywało gypsującym?

Charakterni mieli swój własny język. Na przykład nie można było używać słowa „ciągnij”. – Nie ciągnij mnie tak – to była obraza, wykroczeni słowne. Człowiek nie ciągnie, ciągnie frajer albo cwel. Pchać – też zakazane słowo, bo pchać, popychać można było cwela. Nie można była też używać samego słowa „kurwa”, bo wyglądało to jakbyś nazywał w ten sposób kolegę. Trzeba było powiedzieć „kurwa jego mać”, albo „kurwa twoja mać”. Ale ten drugi sposób zarzucono po wypadku z Nowogardu. Tam na szwalni pracował jeden dziadek, do którego małolaty mówiły „zgrezdiu, kurwa twoja mać”. Więc on grzecznie prosi: nie mów tak. Małolaty to zlekcewały, a dziadek siedział już 15 lat, wkurzył się i poharatął gówniarza nożem. I on,

poznał też twardość więziennej pryczy. W sumie w więzieniach spędził 35 lat życia. Już jako starszy więźniów, że na zmiany nigdy nie jest za późno. O swoim niesamowitym życiu Grzyb opowiada

ADŁEM

i wielu innych sformułowanie „... twoja mać” odbierali, że ich matka jest kurwą. Więc to wyszło z użycia. Zostało zastąpione przez „kurwa twać”.

Klawisze.

Jak to ludzie byli różni, ale... Z założenia byli hodowani na brutali. Z reguły mieli jedynie wykształcenie podstawowe, a czasem i tego nie. Ważne, że w więzieniach pracowały całe rodziny klawiszów. Po kilka pokoleń. Żony, synowie... Tyle, że dzieci zazwyczaj szły do liceów, albo i na studia i zostawali oficerami. A nawet dyrektorami więzień.

Przeważały jednak proste chłopcy, wyciągnięte z PGR-ów. Zaprawieni w szlachtowani świń, przyzwyczajeni do widoku krwi, twardzi. Było także wielu frontowych żołnierzy, którzy pamiętali drugą wojnę światową. W Nowogardzie był nawet Francuz-komunista, nazywany łapą, bo rękę miał jak bochen chleba i lubił ścisnąć.

Problemem wśród klawiszów – podobnie jak u przestępców jest alkohol. W Nowogardzie pracowaliśmy poza więzieniem w betoniarni. Szliśmy tam w zawsze w konwoju, eskortowani przez klawiszów z pe-

mem. Praca była ciężka, ale czasem można się tam było napić wódki. Byle do powrotu wytrzeźwieć, bo mogli zabronić wyjść. Z rana, po kilku setach lepiej nam się pracowało. No i kiedyś myśmy wyhamowali, a klawisz nie. Film mu się

Inni mieli przerwy. Rodzina, żona, dzieci, a nie tylko odsiadka. Ja tego nie miałem. Tylko więzienie, więzienie, więzienie, więzienie, więzienie... Na wolności najdłużej spędziłem chyba 16 miesięcy, a i wtedy mnie poszukiwali

urwał, nie kontaktuje, a tu trzeba wracać do więzienia. To grupowy wziął ten jego karabin, dwaj inni go prowadzą, dochodzimy do bramy. Strażnicy widzą, że koleś jest zalany w trupa, ale solidarność zawodowa obowiązywała i wtedy, więc nim się nie stało.

Koszty tej pracy są naprawdę wielkie. Więzienie uzależnia od siebie nie tylko przestępców, ale także pracowników. PO 15 latach pracy, kiedy

klawisze szli na emeryturę, często nie dawali sobie rady „na wolności”. Wariowali. Bo podobnie jak więźniowie byli przyzwyczajeni robić wszystko zgodnie z regulaminem, na czas i na rozkaz. Oni w pewnym sensie też byli więźniami. Nawet

mieli gorzej. Bo ja czy inni jednak wychodziliśmy po paru latach, a oni tam tkwili. A więzienie to – przy całym swoim koszmarze – fascynujące miejsce, które niesamowicie wchodzi w głowę i wypełnia całą czaszkę. Więzienie to niesamowite typy ludzkie i mnóstwo adrenaliny. I bez niego klawisz nie mogli żyć. Kiedy szli na emeryturę, tęsknili.

Mówił mi taki stary sierżant (wyżej nie mógł iść, bo miał tylko

siedem klas), że w domu czuje się, jak narkoman na głodzie – tak go ciągnie do więzienia. Inny opowiadał, że jak ma wolne bierze wałówkę, idzie na działkę – tam cierpi z nudy. „Co ja będę pielil, kiedy tu nic się dzieje, nie ma gwaru, nie ma więźniów.” On kierował całym skrzydłem zakładu, miał 200 ludzi pod sobą i nie mógł przestać o tym myśleć. Był totalnie uzależniony.

To w więzieniu postanowiłeś zmienić życie. Zaczęło się od walki z alkoholizmem.

Podczas terapii jest tak zwany litraż. Każdy musiał pisać na tablicy: kiedy zaczął pić, ile wypijał, jakie były konsekwencje. To było przed grupą. Ja pisałem, a oni mi zadawali pytania. Nie uciekłem i zacząłem pisać i opowiadać. Jak pierwszy raz wypilem, jak zacząłem kraść, jak dostałem wpierdol. Wszystko po kolei, jak na spowiedzi. Sądy, milicja, więzienie, jedno, drugie, piąte. Więzienie. Cały czas więzienie.

Inni jak pisali, to mieli przerwy. Rodzina, żona, dzieci, a nie tylko odsiadka. Ja tego nie miałem. Tylko więzienie, więzienie, więzienie, więzienie, więzienie... Na wolności najdłużej spędziłem chyba 16 mie-

sięcy, a i wtedy mnie poszukiwali. To był jeden z najgorszych litrażów. Jak to wszystko wypisałem, to w końcu zobaczyłem sam siebie. ■



CAŁE ŻYCIE KRADŁEM
Józef Grzyb, Igor Zalewski,
wydawnictwo The Facto
2013 r.

RECENZJA

„OPERACJA ARGO” TO HOŁD DLA BAREI

JAKUB BIERNAT

dziennikarz TVP
Bielsat

Podobno polskie filmy są wtórne i do Hollywood brakuje nam 100 lat. Tymczasem obsypany Oscarami film „Operacja Argo” świadczy o czymś odwrotnym. Fabułą filmu jest prosta – agent CIA przy pomocy dwóch producentów filmowych organizuje lipną firmę producentką, która kręci lipny film. Wszystko to tylko po to, żeby wywieźć z ogarniętego islamską rewolucją Iranu piątkę Amerykanów, którzy mają udawać kanadyjską ekipę filmową. Oglądałem sobie „Operację Argo” i nagle zdałem sobie sprawę, że fabuła filmu – to po prostu amerykański „Miś” i to do tego o wiele mniej skomplikowanej fabule.

W filmie Barei Ryszard Ochódzki przez zaprzyjaźnionych producentów fil-

mowych zostaje obsadzony w roli dziedzica Pruskiego. Potem symuluje chorobę, tak by ekipa filmowa mogła znaleźć na jego miejsce sobowtóra Stanisława Palucha – a on, żeby mógł z paszportem sobowtóra pojechać do Londynu celem wycofania środków z konta, które dzielił ze swoją żoną Ireną. W obydwu filmach mamy przekręć z filmem i cwanych producentów. Miś nakręcony był w 1980 r. i raczej wątpliwe, że Bareja mógł znać numer, jaki irańskim rewolucyjnym władzom wycięło CIA. W każdym razie i amerykańskie Centralne Biuro Wywiadowcze, i Stanisław Bareja wpadli na podobny pomysł scenariuszowy. A i postaci okazały się całkiem podobne. Czy to demokracja ludowa, czy to

kapitalizm to producent filmowy – ten demiurg masowej wyobraźni – jest w obydwu przypadkach podobny – u każdego na ścianie wiszą plakaty filmów – w „Misiu” „Nie ma dublera dla sapera”, w „Argo” jakieś amerykańskie superprodukcje.

Zresztą przecież był też film „Operacja Samum” z 1991 r. o eksfiltracji amerykańskich szpiegów z Iraku podających się za polskich budowlańców. Tu sprawa była o wiele prostsza – wywożeni byli tak pijani, że Irakijczyk na granicy, który studiował w Polsce nie mógł się z nimi dogadać, jednakże rozumiał, że Polak „musi”. W „Argo” agent Tony Mendez grany przez Bena Afflecka ruga swoich podopiecznych za to, że nie nauczyli się swoich zmyślonych kanadyj-

skich życiorysów; w „Operacji Samum” Boguś Linda upija jednego z amerykańców, tak by mógł wypowiedzieć swoje polskie imię i nazwisko Grzegorz Cwikliński. Polski film zresztą oprócz funkcji rozrywkowej pełnił funkcję również mało zawaolowanej reklamy Warki Strong, która co 10 minut pojawiała się na ekranie w rozmaitych ujęciach i jest pewnie jednym z pierwszych przykładów „product placement”, który Ameryka zna od dziecięctwa. Czy to rozwinięty socjalizm, czy mało rozwinięty postkomunizm, czy też lekko bankrutujący kapitalizm – jak mawiał Lenin – „Kino jest najważniejszą ze sztuk” i niezależnie od okoliczności lubi się powtarzać. ■



Polscy herosi z Dywizjonu 303 byli zdecydowanie heteroseksualni. Zdaniem niektórych Anglików aż zanadto, za to

ANGIELKI NA CEL

RAFAL JAWORSKI
dziennikarz
prasy lokalnej

Podczas II wojny światowej dyrektorka jednej z angielskich szkół dla dziewcząt przestrzegała młode wychowanki, aby trzymały się z dala od dwóch rzeczy: ginu i polskich lotników. Ci rzeczywiście brali na cel nie tylko samoloty wroga - równie skutecznie podbijali serca brytyjskiej płci pięknej. Ochocho spędzali czas w towarzystwie „waffek”, czyli dziewczyn pracujących dla WAFF – Pomocniczej Służby Kobiet. Młode Angielki nazywane też były przez naszych pilotów „messerschmittami”.

Wszystko zmieniło się na lepsze 30 sierpnia 1940 roku. Do tego dnia ponad setka polskich pilotów znajdująca się w służbie Jej Królewskiej Mości była traktowana przez swoich angielskich zwierzchników po macoszemu.

ODWAGA OTWORZYŁA SERCA DAM

Słabo znali język Szekspira, trzymali się razem, szeleścili w mowie. I mimo rozpoczętej już inwazji Luftwaffe na Wielką Brytanię, polscy piloci trzymali byli z daleka od walk powietrznych. Wkurzało ich to, że zamiast pruć w niemieckie maszyny, ciągle byli poddawani nudnym szkoleniom. Ale tego dnia tak się złożyło, że dwie ćwiczące eskadry Dywizjonu 303 nagle znalazły się w pobliżu toczonyj na serio walki powietrznej. Wówczas porucznik Ludwik Paszkiewicz, nie czekając na zezwolenie dowódcy eskadry, opuścił szyk, by wesprzeć angielskiego Hurricane'a w walce z dwoma niemieckimi Dor-

nerami. Skierował ogień w jedną z niemieckich maszyn. Po chwili silnik Dorniera stanął w ogniu. Śmiały incydent sprawił, że już następnego dnia powiadomiono Polaków o zakończeniu szkolenia, a dywizjon otrzymał status jednostki zdolnej do lotów bojowych. Polacy już w pierwszej wyprawie uniemożliwili zbombardowanie Londynu przez kilkadziesiąt niemieckich bombowców, eskortowanych przez sto messerschmittów. Akcja otworzyła długą listę przyszłych zestrzeleń, a sukcesy naszych pilotów sprawiły, że stali się głównym tematem rozmów w siedzibie premiera Churchilla przy Downing Street. A opisywane przez angielską prasę zwycięstwa otworzyły przed polskimi lotnikami serca wielu angielskich dam...

ANGIELKI ZASŁUŻYŁY SOBIE NA DUUUUŻY POMNIK!

„Żołnierze polscy - pisał we „Wspomnieniach pilota” Janusz

Meissner - stanowią groźną konkurencję dla tutejszej młodzieży męskiej. Zdobyli szturmem serca i względy wszystkich dziewcząt, bo są grzeczni, rozmowni (mimo braków w angielszczyźnie), interesujący i obdarzeni znacznie żywszym temperamentem”. Brytyjki były nimi oczarowane, a Polacy obficie korzystali z ich gościnności. Jan Zumbach tak wspominał „waffki”, czyli dziewczyny z Pomocniczej Służby Kobiet (WAFF), które przychodziły licznie do „Orchard Inn”, ulubionej gospody polskich pilotów, znajdującej się zaledwie 2 kilometry od lotniska w bazie Northolt, gdzie stacjonowali: „Wieczorem odkładały na bok mundury, wełniane skarpetki i wojskowe buty i (...) czekały na nas ubrane w barwne stroje, jedwabne pończochy i pantofle na wysokim obcasie”. „Waffki” stały się dla polskich pilotów powierniczkami, przyjaciółkami i kochankami. Znakomicie spuentował to lotnik, dowódca jednej

z eskadr w dywizjonie 303, Witold Urbanowicz: „Angielki zasłużyły sobie na pomnik, duuuuży pomnik. Były dla nas cudowne”. Zabawne zdarzenie przytacza Jan Zumbach, uchodzący wtedy za największego playboya w gronie polskich asów lotnictwa. Nocując w domu pewnej ślicznej Angielki imieniem Ann, zauważył na nocnym stoliku gruby zeszyt. Skusiło go, by zajrzeć do środka w czasie, kiedy jego towarzyska brała kąpiel. „Gdybym już nie leżał w łóżku, pewnie bym padł – wspominał Zumbach. – Był to sekretny pamiętnik Ann, w którym z najdrobniejszymi szczegółami opisywała swe przygody miłosne. Nawet gdyby mój angielski był na poziomie początkowym, zrozumiałbym wszystko bardzo dobrze. Choćby dlatego, że na stronach pamiętnika znalazłem nazwiska wielu swych kolegów z dywizjonu. Ann wystawiała im wszystkim oceny bardzo dobre, podczas gdy na temat miłosnych wyczynów swych rodaków wypowiadała się raczej krytycznie. Lista jej zestrzeleń, jak mogłem odczytać z szybkiego przeglądu, liczyła około trzydziestu nazwisk”. Po kilku miesiącach od pierwszego spotkania z autorką pamiętnika Zumbach zauważył: „Jeśli chodzi o wciąż uroczą Ann, podejrzewałem, że swój pamiętnik zaczęła prowadzić w drugim grubym zeszyt”. Miłosne podboje polskich pilotów wzbudzały niejednokrotnie zazdrość u angielskich kolegów. Niektórzy, żeby poczuć się równie pożądani, uciekali się do podstępu. „Zdarza się – opowiada Janusz Meissner – że żołnierze brytyjscy, korzystając z głę-

bokich ciemności wieczornych, nawiązują znajomości z Angielkami i Szkotkami udając Polaków: kaleczą język angielski i podają się za polskich lotników, żeby dziewczynie zawrócić w głowie”. Brytyjki stały się bohaterkami nie tylko przelotnych przygód erotycznych z udziałem polskich pilotów. Niektóre wychodziły za naszych rodaków za mąż. Jak wspominał Janusz Meissner, zaobserwowano „ogromny przyrost narodzin nowych obywateli Zjednoczonego Królestwa, zarówno ze związków legalnych, jak i z nieprawego łoża”. Sprawa stała się na tyle poważna, że zainteresowano nią Izbę Gmin, jednak w rezultacie parlament i rząd brytyjski, a także prasa wyraziły opinię, iż „dopływ świeżej krwi w narodzie jest pożądany i że nawet zdradzani mężowie powinni być wdzięczni Polakom, którzy ich zastępują w spełnianiu obowiązków małżeńskich”.

TRZYSTA BUTELEK WHISKY DLA ASÓW PRZESTWORZY

Polscy piloci byli hołubieni w Wielkiej Brytanii nie tylko przez przedstawicielki płci pięknej. Do dobrego tonu należało zapraszanie ich na imprezy towarzyskie, gdzie stawali się ozdobami salonów. Czasami do klubów dżentelmenów spadali dosłownie z nieba, jak kapitan Antoni Wczelik. Ten pilot z Dywizjonu 302 musiał pewnego razu skoczyć ze spadochronem po stoczonyj w powietrzu walce, podczas której zestrzelił go niemiecki lotnik. I wylądował pośrodku... pola golfowego w czasie trwania zawodów. W klubie ugoszczono naszego rodaka jak należy. „Częstowano

Piloci
303 eskadry



HARLEM SHAKE

– WIRUS KRÓTKOTRWAŁY

EMILIA WIŚNIEWSKA
studentka studiów podyplomowych SGH

Internetowe memy i virale pojawiają się nagle, szybko zdobywają popularność i jeszcze szybciej znikają. Rozprzestrzeniają się jak wirus, w dużej mierze dzięki mediom społecznościowym. Krótkie było życie sławnego Harlem Shake.

Harlem Shake błyskawicznie zdobył popularność w internetowym świecie. W lutym br. wśród internautów zapanowała moda na charakterystyczny taniec do utworu amerykańskiego Dj'a Baauera. Harlem Shake – to mieszanka stylów drum'n'bass, electro i dubstep. 30-sekundowy taniec po raz pierwszy pojawił się 2 lutego 2013 r. na portalu YouTube za sprawą vloggera Filthy Franka. Następnie szybko ewoluował m.in. dzięki grupie nastolatków TheSunnyCoastSkate z Queensland, którzy do swojej wersji wprowadzili zabawne przebrania i cięcie po kilku sekundach utworu, po którym scena klipu diametralnie i błyskawicznie się zmienia. Wkrótce internet zalała fala Harlem Shake'ów. Pierwsze 9 dni zaowocowało pojawieniem się ponad 12 tys. nowych filmów, które odnotowały 44 mln wyświetleń. W krótkim okresie największej popularności na YouTube publikowano 4 tysiące filmów dziennie. Nazwa Harlem Shake pochodzi od prawdziwego układu choreograficznego z lat 80.

FENOMEN PROSTOTY I ABSURDU

Prosta i zdawałoby się absurdalna forma rozrywki błyskawicznie zdobyła popularność. Kluczem do sukcesu jest fakt, że film jest krótki, o spójnym formacie, łatwo powtórzyć schemat i przedstawić swoją własną interpretację. Dzięki indywidualnemu podejściu do tego typu twórczości, wideo-mem ulega modyfikacjom i daje możliwości stworzenia zaskakujących scenek. Jak zauważa Tom Heyden



z BBC News Magazine pojedynczy film nie wzbudza sensacji, jednak tak wiele podobnych wideo-memów ukazuje pewne zjawisko społeczne, socjokulturowe, jak bardzo odrobina humoru i absurdu przyciąga gigantyczną publiczność. – Popularność memów to bardziej kwestia socjalna niż kreatywna. Mechanizm stary jak cywilizacja, od bajania przy ognisku, przez miejskie mity, na plotkach kończąc. Tu połączona z modą napędzaną z reguły momentalnym skokiem popularności w mediach społecznościowych – ocenia Ronald Nowak, dyrektor kreatywny Avantura Studio.

O CO TU CHODZI?

Do samotnie podrygującej osoby w kasku, wokół której inni spokojnie zajmują się swoimi sprawami, po niespełna sekundowym cięciu dołącza całe grono imprezowiczów. W Harlem Shake wszyscy tańczą w dziwacznych strojach – w masce konia, w kasku, są przebrani za zwierzęta, przeróżne oryginal-

w warszawskim Metrze. Harlem Shake rozprzestrzeniło się jak choroba zakaźna, szybko i nieprzewidywalnie. Internetowe memy i virale mają to do siebie, że wypuszczone z rąk twórcy zaczynają żyć własnym życiem.

Jednak tak samo nagle i szybko jak się pojawiły, znikają.

WIDEO-MEM HARLEM SHAKE

mał swojego „wspomagacza”. Producent muzyczny Dj'a Baauera opublikował jedną z pierwszych wersji Harlem Shake na Twitterze, a utwór dzięki viralom w sieci trafił m.in. na 1. miejsce iTunes Dance w USA. – Harlem Shake dziś jest już „sucharem”, chociaż ma raptem kilka tygodni. Równocześnie memy mają tendencję do niespodziewanych powrotów po latach. Większość czołowych trendów wylania się z takich serwisów jak 9gag, 4chan, reddit, tumblr i jest wspomagana udostępnianiem przez Facebooka i Twittera – mówi Ronald Nowak.

PARLAMENT STUDENTÓW RP

PRACA DYPLMOWA Z DEFINICJI

Jednym z postulatów Parlamentu Studentów RP przy nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym była zmiana definicji pracy dyplomowej.

Do tej pory kwestię pracy dyplomowej rozstrzygało rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Resort zaproponował w ostatnich tygodniach ustawowe umocowanie przepisów mówiących o pracy dyplomowej. Definicja, którą zaproponował resort nauki wprowadzałaby obligatoryjność złożenia pisemnej pracy dyplomowej, co nie stoi w sprzeczności z oczekiwaniami studentów. Jednak tak lakoniczna definicja rodziłaby problem na wielu kierunkach studiów, na których studenci tworzą projekty, programy informatycz-



Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej

ne czy dzieła sztuki. W założeniach resortu nie pojawiła się konkretna definicja pracy.

Parlament Studentów RP wystąpił o rozszerzenie definicji pracy dyplomowej o wymienione wyżej dzieła

studentów. Pierwotnie Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nie uwzględniło tego postulatu PSRP. Po spotkaniu w resorcie udało się doprowadzić do zawarcia naszych postulatów w projekcie nowelizacji ustawy.

W trakcie publicznej debaty nad tym problemem próbowano sugerować, że studenci oczekują od ministerstwa całkowitego zniesienia obligatoryjności składania pracy. W rzeczywistości chodziło o coś zupełnie innego, co było już wspomniane wyżej w tym tekście. Perspektywa zniesienia obowiązkowej pracy dyplomowej, także w opinii studentów, nie wpłynęłaby pozytywnie na poziom kształcenia na pol-

skich uczelniach. Aczkolwiek nadal uważamy, że na niektórych, ściśle określonych kierunkach może być ona zbędna.

INFO O PSRP:

Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej reprezentuje interesy studentów z całego kraju, reprezentuje środowisko studenckie przed organami państwa oraz opiniuje akty prawne dotyczące studentów. Przedstawiciele Parlamentu stale uczestniczą w pracach organów władzy publicznej – m.in. komisjach Sejmu i Senatu, zespołach ministerialnych. Przewodniczący PSRP jest z mocy prawa członkiem Prezydium Polskiej Komisji Akredytacyjnej.

ADRENALINA ZA KIEROWNICĄ

ANTONI
NIEMCZYNOWICZ

Student
Wydziału Prawa
i Administracji
UW, redaktor
naczelný portalu
SportStandard.pl

Jeśli chcesz grać w piłkę nożną, wystarczy piłka i boisko. Jeśli chcesz być biegaczem, wystarczy buty i dobra kondycja. Jeśli jednak chcesz zostać kierowcą wyścigowym, to poza autem i sponsorem potrzebujesz specjalnego dokumentu – licencji wyścigowej, którą zdobyć trzeba na specjalnym kursie. Jak mi poszło?

Automobilklub Wielkopolski jako jedyny w Polsce dysponuje profesjonalnym torem wyścigowym. Dlatego to właśnie tam, na Torze Poznań, postanowiliśmy odbyć kurs. Autem, które wybraliśmy był Abarth Punto Evo. Jego czterocylindrowy, turbodoładowany silnik wytwarza 165 KM oraz 250 Nm momentu obrotowego, co przy masie 1260 kg pozwala na dynamiczną jazdę. Jednak ważniejszą kwestią było obniżone i usztywnione zawieszenie oraz sportowe opony GoodYear UltraGrip Performance. Może się wydawać, że na tak szybki tor jakim jest Tor Poznań, miejski Abarth Punto Evo, to nie najlepszy wybór. Jednak naszym celem nie było bicie rekordów okrążenia a zdobycie doświadczenia. Poza tym, jak mawiał klasyk: „nie moc silnika a technika robi z Ciebie zawodnika”.

Frekwencja na kursie była niesamowita: pojawiło się prawie 60 osób w 40 autach. Pierwsze co zrobiliśmy, jak tylko wjechaliśmy na tor, to... wysiedliśmy z samochodów. Może wydawać się to dziwne, ale najlepszą metodą zapoznania z trasą jest przejście jej na piechotę. Można wtedy dokładnie obejrzeć każdy fragment toru, każdy zakręt, każdą część „tarki”, czy każdy punkt hamowania. Podczas tego edukacyjnego space-

ru towarzyszył nam instruktor Automobilklubu i dzielił się z nami całym swoim doświadczeniem, dotyczącym efektywnego pokonania trasy. Nie musieliśmy długo czekać, żeby dopiero co zdobytą wiedzę wykorzystać w praktyce.

Nie było mowy o powolnym wykonywaniu ćwiczeń. Prowadzący wymagał od nas osiągnięcia granic przyczepności auta oraz przełamania własnych lęków. Pierwszy przejazd jadę dynamicznie, ostro hamuję przed lewym zakrętem, redukcja na drugi bieg, delikatnie odpuszczam hamulec i skręcam kierownicę. Kiedy Abarth układa się w zakręcie dociskam gaz i wychodzę na prostą. Jestem z siebie zadowolony, było szybko i dynamicznie. „Technicznie ok, tylko za wolno – musi być agresywniej” - słyszę przez radio. Nic to. Wszak jak prawdziwy kierowca wyścigowy zdrowy rozsądek zostawiłem w domu i mogę wchodzić w zakręty dużo szybciej niż dyktuje mi zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy. Drugi przejazd rozpoczynam z taką samą prędkością. Minimalnie później niż poprzednio wciskam z całej siły hamulec, redukcja na dwójkę, ostrym ruchem kierownicą wrzucam auto w zakręt. Przez chwilę przemknęła mi myśl, że jednak jest za szybko i powi-



nieniem opuścić. Ułamek sekundy później przednie koło dotknęło tarki, dynamicznie wciskam gaz. „Dużo lepiej” - głos w radiu jest nagrodą za moje zmagania. Tym schematem przećwiczyliśmy kilka ważniejszych zakrętów Toru Poznań. Na koniec dnia zorganizowano jeszcze egzamin praktyczny w postaci wyścigu pokazowego (celem nie było ściganie, ale odpowiednie reagowanie na polecenia obsługi – procedura startu, flagi, etc.) oraz egzamin teoretyczny ze znajomości przepisów. Zdałem!

Kurs przygotowujący do zdobycia licencji wyścigowej to nie tylko znakomita zabawa i fascynująca przygoda, ale także okazja, żeby podnieść swoje umiejętności jako kierowcy. Poza tym udało mi się coś jeszcze. Dzięki Punto Evo wcieliłem w życie ideę pana Carlo Abartha – „niedziela na torze, poniedziałek w biurze”.

Więcej zdjęć i pełny opis naszej wyprawy na Tor Poznań znajdziecie na SportStandard.pl oraz na stronie internetowej gazety Koncept

KOSZT KURSU ORAZ EGZAMINU	- 500 zł
WYDANIE LICENCJI PRZEZ PZMOT	- 300 zł
Inne koszty: TRANSPORT (paliwo na dojazd + jazdy po torze)	- 410 zł
NOCLEG (pokój ze śniadaniem w hotelu)	- 120 zł
WYŻYWIENIE (dwa obiady i kolacja)	- 80 zł

Organizatorzy zapewniają kask, kawę, herbatę oraz ciasteczka ;-)

PRĘDKOŚĆ BUDŻETOWA

MATEUSZ
ZARZEWAŁY

Student europeistyki
na UKSW



Nie prędkość zabija, a jej nagle wytracenie – głosi stare, motoryzacyjne przysłowie. Może skrywać ziarno prawdy. Słyszałem o człowieku, który rozpędził samochód do 150 km/h i ma się całkiem dobrze. Z drugiej jednak strony pozbawione limitów prędkości niemieckie autostrady od lat dziesiątkują populację tego kraju, a nadwiślańscy strażnicy budżetu zamiast inwestować w wyszkolenie kadr ścigających nowohuckich amatorów maczet przeznaczają pieniądze na coraz to szybsze pączkowsy.

Gatunek ludzki w niektórych aspektach może różnić się od innych stworzeń. Np. o ile małpy nadal bawią na drzewach, tak my już jakiś czas temu zrezygnowaliśmy z jaskiń. Ma to coś wspólnego z rozwojem i może być czynnikiem pozytywnym. Dlatego też, gdy dorożki zaczęły być nieco anachroniczne (głównie z powodu braku klimatyzacji), ludzkość zastąpiła je czymś innym. Wybór padł na samochody. Rozbudowano sieć dróg, wymyślono autostrady i rozpoczęto sprzedaż hot dogów na stacjach paliw. Również same pojazdy zmieniały się z biegiem czasu. O ile w latach 80. przeciętne, spotykane na polskich drogach auto rozpędzało się do 100 km/h w czasie dwóch dni i potrzebowało kolejnej doby aby się zatrzymać,

o tyle dziś jeśli zajmuje mu to minutę lub dłużej jego właściciel jest czerwony ze wstydu. Politycy tego nie dostrzegają, obstając przy swoim – 70 km/h w terenie zabudowanym nieuchronnie prowadzi do katastrofy w ruchu lądowym.

W dziedzinie szkolenia kierowców polskie rozwiązania cechuje pragmatyzm. Dzięki schematyczności egzaminów początkujący kierowcy doskonale wiedzą jak poruszać się w okolicach ośrodka egzaminowania. Może to nie być przesadnie pomocne, gdy postanowią wyjechać z miasta. Tym bardziej, że aby dostrzec wszystkie pozostawione po poprzednim remoncie znaki drogowe, trzeba odwracać głowę częściej niż na meczu siatkówki plażowej kobiet.

Naturalnie pędzenie 170 km/h przez pozostałości asfaltu w jednej z polskich wiosek, przez którą biegnie droga krajowa (w ciemno gustują nażelowani amatorzy dyscypolę w rozklekotanych golfach) nie jest przesadnie dobrym pomysłem. Potwierdza to jednak tezę, że istoty z IQ porównywalnym do pralki nie powinny zostać dopuszczone w okolicy pedału przyspieszenia, a nie – jak chcą mądre głowy z rządu zarabiające na kierowcach – że prędkość zabija. Tak, zabija. A Amerykanie zrzucają stonkę...

SYN MOJEJ MATKI PRZERYWA MILCZENIE

IGOR ZALEWSKI

Papież niestety nie abdykuje codziennie, a i atak na World Trade Center należy raczej do rzadkości. Codziennosc złożona jest z wielu średnio istotnych lub kompletnie błahych spraw. Dlatego media robią niebawale wręcz wygibasy, żeby rozdymać kondomy do rozmiarów Zeppelina.

Moim ulubionym ostatnio chwytem jest przerywanie milczenia. Jak ktoś przerywa milczenie, to wiadomo że wiedział coś ważnego, skrywał tę tajemnicę w sobie, aż w końcu się przełamał i postanowił podzielić się z nią światem. O, na przykład Raskolnikow przerywał milczenie w finale „Zbrodni i kary”, ogłaszając wszem i wobec, że zamordował lichwiarkę. Kto tam jeszcze? Jak Chruszczow wydał pamiętniki po 20 latach aresztu domowego, no to było niegorsze przerywanie milczenia. Danuta Wałęsa nie przyjmowała zaproszeń do żadnych tok szołów, ani nie udzielała wywiadów. Toteż jej książka była całkiem niezłym przerywaniem. Jakby Marlon Brando ożył

i opowiedział o rządach Żydów w Hollywood, to też byłoby to dość spektakularne.

Ale nasze codzienne przerywanie milczenia są takie sobie. Oto kilka tytułów z ostatnich dni. „Kochanka ojca Dody przerywa

ale to poważny i sensacyjny tytuł z największego polskiego portalu informacyjnego. Proszę sobie wyobrazić te wszystkie lata kiedy matka przyrodniej siostry już... już... chciała wygarnąć całą prawdę, ale w ostatniej chwili gryzła

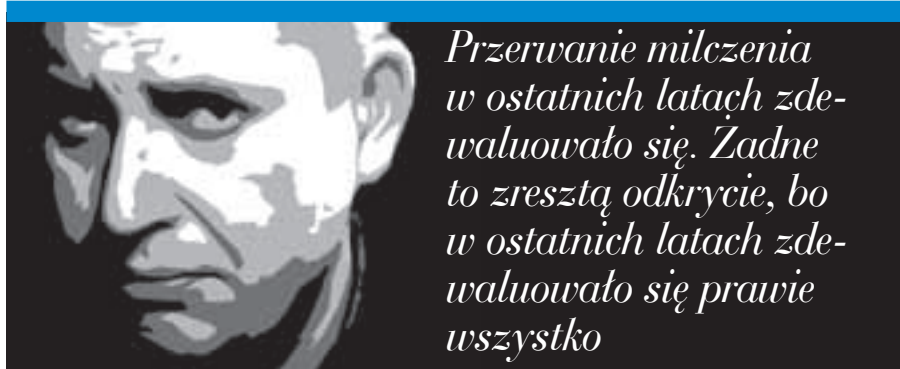
tytułów, jakie dziesiątkami atakują nas w sieci. Co jakiś czas, gdy Skrzynecka albo inny Kret nie wypowiadali się już od 48 godzin, postanawiają przerywać milczenie i ogłosić coś dramatycznego. Muszę przyznać, że ja lubię

te tytuły, a jeszcze bardziej lubię się bawić w ich układanie. Co powiecie na przykład na takie: „D z i e - c k o C o l i n a F a r r e l l a i B a c h l e d y - C u r u s przerywa milczenie.

Zaczęło mówić”. Albo: „Justyna Steczkowska przerywa milczenie po raz 178”. Ewentualnie „Gwiazda serialu przerywa milczenie. Niestety bełkoce i nic nie można zrozumieć”. Tudzież: „Były minister przerywał milcze-

nie. Znowu kłamie”. I żeby już nie przedłużać: „Pradziadek ciotki przyrodniego brata ojca Dody przerywał milczenie”. Albo nie, jeszcze jedno: „Kuba Wojewódzki przerywał przerywanie milczenia”. No dobra, to już naprawdę ostatnie: „Książd Sowa przerywał milczenie. Na zawsze”.

Z powyższego wywodu wynika, że przerywanie milczenia w ostatnich latach zdevaluowało się. Żadne to zresztą odkrycie, bo w ostatnich latach zdevaluowało się prawie wszystko. Z wyjątkiem milczenia właśnie. Przecież gdyby Wałęsowa przez 20 lat pyłowała na prawo i lewo o tym, jaki upiorny jest jej mąż-noblista, to mielibyśmy tego po dziurki w nosie, jej książka nie byłaby bestsellerem, a ona nie zgarnęłaby kilkuset tysięcy honorarium. No proszę, stare porzekadło o tym, że milczenie jest złotem okazuje się całkiem prawdziwe. No cóż, ponieważ jestem łasy na pieniądze, to już nic nie mówię.



Przerwanie milczenia w ostatnich latach zdevaluowało się. Żadne to zresztą odkrycie, bo w ostatnich latach zdevaluowało się prawie wszystko

milczenie!”. Kochanka? Ojca? Jak ktoś zna jej nazwisko, to stawiam piwo. Albo z tej samej, dość groteskowej serii: „Matka przyrodniej siostry Dody przerywa milczenie”. Wiem, że to wygląda jak autoparodia albo dowcip,

się w język i milkła. To musiały być niesamowite chwile. No i jak długo wytrzymała!

Na tle rodziny Dody, rodzina Grycanów prezentuje się dość blado. Ot, „Marta Grycan przerywa milczenie” to jeden z tych

KARTKA OD MELLERA

AZJATYCKI WEHIKUŁ CZASU

ANDRZEJ MELLER

Po raz kolejny w czasie ostatnich lat wyjeżdżając z nadal zacofanych, brudnych i przeludnionych Indii dalej w głąb Azji Południowo-Wschodniej poczułem się jak w wehikule czasu. Indie mogą uznać za swoją młodzieńczą miłość, jednak po latach nie jestem w stanie zaakceptować właśnie brudu, biedoty, chaosu, które, choć można przypisać je całej Azji, to w Indiach na dłuższą metę bywają nieznosne. Lecimy więc dalej na Filipiny.

Dzień po moich 37. urodzinach, w Wielki Piątek wstajemy skoro świt i z Angeles City jedziemy do San Fernando, filipińskiej Kalwarii Zebrzydowskiej, aby zobaczyć tradycyjny tu zwyczaj: krzyżowanie się wiernych na podobieństwo Chrystusa. Jesteśmy świadkami biczowania się do krwi setek młodzieńców, a potem około godz. 13 obserwujemy jak „Rzymianie” zaczynają przybijać do krzyża 10-centymetrowymi gwoździami 58-letniego sprzedawcę Alexa Laranangę, który wcześniej miał wyznać, że „robi to dla pomyślności i zdrowia swojej rodziny”. Nad Golgotą unosi się przeraźliwy krzyk krzyżowanego, potęgowany przez głośniki - samozwańczy Chrystus ma przyczepiony obok ust mały, prawie niedostrzegalny z daleka mikrofon. Po paru minutach następuje zdjęcie z krzyża, a rzymscy oprawcy przekazują Laranangę pielęgniarzom, któ-

rzy migiem biegają z rannym na noszach do punktu medycznego. - Zalatuje cepelią - szepcze Marcin, spotkany pielęgniarz z Zakła-

noc wyspy Luzon, gdzie miejscowe plemiona są znane z dość oryginalnych praktyk pogrzebowych.

powietrze oraz chłopci popijający pod sklepem piwo i miejscowy samogon.

zarzyszanego prosiaka i ujadanie psów. Jesteśmy w spokojnej, malowniczej górskiej wiosce, a w okolicy czekają na nas wodospady, jaskinie i... wiszące trumny.

Tak, miejscowi, którzy przez setki lat mumifikowali ciała zmarłych, potem chowali je do trumien wyrzeźbionych w kawałku sosny i wieszali w jaskiniach, bądź na półkach skalnych. Tak prawie nienaruszone przetrwały 500 lat - jak te w jaskini Lumiang, gdzie leży ich około stu. Miejscowi wierzyli, że złe duchy nie są w stanie zaszkodzić nieboszczykom tak wykwintnie zmumifikowanym i ukrytym.

Choć tu w górach prawie codziennie pada, to cieszymy się codziennością. W ogromnym domu poza nami nikt nie mieszka, do dyspozycji mamy kuchnię, więc nie jest problemem ugotowanie fasolki po bretońsku - miejscowi sprzedają i fasolę, i parówki. Niezmiernie miło po uciążliwych Indiach przystanąć na chwilę i po prostu cieszyć się „polskopodobnym” widokiem z okna. Zwłaszcza, że w tym nowym dla nas kraju czeka nas sporo podróży i wyzwań, o których wkrótce.

Wykwintnie zmumifikowanym nieboszczykom złe duchy nie są w stanie zaszkodzić już od 500 lat



du Karnego w Janowie, a ja mam nieodparte wrażenie, że czuję dokładnie to samo.

I znowu w wehikule... Tym razem jedziemy godzinami przez Kordyliery, aby dostać się na pół-

Dojeżdżamy w nocy do Sagady. Jest zupełnie ciemno, więc nie zdajemy sobie sprawy, gdzie wylądowaliśmy. Mam wrażenie, że domy wyrastające z ciemności przypominają te z prowincjonalnej Polski, podobnie jak wiejskie

Rano budzą mnie koguty. Wstaję i nie mogę uwierzyć. Krajobraz, pomimo bananowców i pół rózowych przypomina Europę Środkowo-Wschodnią. Mam przed sobą Beskidy, Pieniny, sosnowe lasy, a poranną ciszę przerywa kwik

Rozwiązanie krzyżówki z strony 9: „Zdejmuje ciepłe gacie”

koncept

DWUTYGODNIK AKADEMICKI, Wydawca: FIM, adres redakcji: ul. Solec 81b; lok. 73A, 00-382 Warszawa, Redaktor naczelny: Wiktor Świetlik, projekt graficzny: Piotr Dąbrowski, email: redakcja@gazetakoncept.pl, www.gazetakoncept.pl Aby poznać ofertę reklamową prosimy o kontakt pod adresem: reklama@gazetakoncept.pl

Nasz „KONCEPT” jest monitorowany przez:



OSOBY ZAINTERESOWANE DYSTRYBUCJĄ „KONCEPTU” NA UCZELNIACH, PROSIMY O KONTAKT POD ADRESEM: redakcja@gazetakoncept.pl